

Madagaskar z wokalistą Plateau

18 czerwca mogliśmy usłyszeć Michała Szulima wraz z zespołem Plateau na koncercie z okazji Dni Kobylki, a wcześniej w wołomińskiej Izbie Wodiczków występował w całkiem odmiennej roli, a mianowicie podróżnika. 8 czerwca, w ramach cyklu „Podróże Wołomiaków”, opowiedział o swojej wyprawie na Madagaskar.



■Michał Szulim na spotkaniu podróżniczym w wołomińskiej Izbie Wodiczków. Fot. A.M.

- Nie wiem jak się przedstawia osoby publiczne, to chyba my powinniśmy się przedstawić - rozpoczęła spotkanie gospodyni Izby Danuta Michalik. - Pan Michał jest wołomianinem, doskonale znany jako twórca tekstów piosenek i wokalista zespołu Plateau, ale jak się okazuje, jest także podróżnikiem i dziennikarzem - dodała. Następnie Anna Machowska przybliżyła kilka ciekawostek dotyczących Madagaskaru. Jest to 4 co do wielkości wyspa na świecie. Mimo że powierzchniowo Madagaskar jest prawie dwukrotnie większy od Polski, to zamieszkuje tam tylko ok. 18 mln ludzi, wśród których 99 proc. stanowią tubylcze plemiona Malgasy, wbrew pozorom wcale nie pochodzące z Afryki, ale (praw-

dopodobnie ok. 2 tys. lat temu) z Indonezji. Są bardzo dumni, że są z Madagaskaru i nie uważają się jako część Afryki, choć wyspę znajdującą się na Oceanie Indyjskim od Afryki dzieli dystans zaledwie 400 km. Mieszkańcy Madagaskaru zajmują się głównie rolnictwem, hodowlą bydła i pasterstwem. Jest to jeden z najbiedniejszych krajów na świecie. Okazuje się, że niewiele brakowało, by Madagaskar został zamorską kolonią morską Polski. W tym celu w pierwszej połowie XX wieku została powołana Liga Morska i Kolonialna, do której należeli... Franciszek i Eugeniusz Wodiczko. Jednak z racji odległości i braku surowców naturalnych, Polska zrezygnowała z tego pomysłu. W dalszej przeszłości, tj. w XVIII wieku, żołnierz

napoleoński Maurycy Beniowski został obwołany przez tubylców królem. Trzeba przyznać, że „nasi” byli już wszędzie.

Oby dalej

- Dzisiaj jestem w charakterze podróżnika - rozpoczął spotkanie Michał Szulim. - Podróżować kochałem od zawsze, czy to były podróże rowerem na wieś za Wołominem, czy autostopem, oby dalej. Właśnie przez tę chęć podróżowania na początku studiów założyłem zespół Plateau, którego nazwa do dzisiaj jest naszym przekleństwem, bo jest nie do wymówienia dla niektórych prowadzących koncert. Pamiętam nasz pierwszy koncert, kiedy pojechaliśmy do Sandomierza i ja leżąc w hotelu marzyłem o tym, żeby niebiosa pozwoliły mi tak jeździć od miasta do miasta, spać po hotelach i grać koncerty. To była chyba jakaś dobra pora, bo wszystko się spełniło. Od tamtego momentu udało się nam nagrać 5 płyt i zagrać 750 koncertów. Jednak te wyjazdy nie mają nic wspólnego z podróżowaniem. Rano wsiada się do samochodu, jedzie 8 godzin, wsiada się w sali prób, odbywa próbę, idzie się do garderoby i przebiera, gra się koncert, potem powrót do hotelu. Rano ma się powtórkę, taki „Dzień Świstaka”. Byłem chyba w większości miast w Polsce, małych, średnich i dużych, ale niewiele tak naprawdę widziałem. Rok temu, kiedy koncerty naprawdę zaczęły mnie męczyć, poprosiłem naszego ówczesnego menadżera o odpocznik. Zaczęłem podróżować, zawsze na własną rękę, bez udziału biur podróży, jak najwięcej pozostawiając przypadkowi. Zwykle wykupuję sobie hotel tylko na pierwszą noc, a potem kombinuję. Zaczęłem opisywać swoje podróże na blogu Miejsce Za Miejscem w formie felietonu, bo ta forma jest mi najbliższa. Co wtorek o godz. 10:20 mam swoją audycję w Radiu Dla Ciebie. Książka pt. „Miejsce za miejscem, czyli podróże małe i duże”, to moje pierwsze dziecko drukowane, a nie

tłoczone. Znajdują się w niej relacje z podróży z różnych części świata i Polski - jest tam o parszywym hotelu w Izraelu, ale też o budce na warszawskiej Ochocie, gdzie podawane są niesamowite węgierskie placki langosze. Zaczęłem jeździć z takimi spotkaniami, jak dzisiejsze; okazało się, że jest na to zapotrzebowanie - to jest moje 42.

Bananowy rum

Dlaczego Madagaskar? Tak naprawdę nie wiem, ponieważ kupiłem bilet późnym wieczorem pod wpływem impulsu, za 1/3 standardowej ceny, bo była akurat duża promocja. Dopiero rano, jak się obudziłem, doszło do mnie, co zrobiłem. Zaczęłem przeglądać internet, ale relacji jest dość mało, przygotowałem się więc na to, że niech się dzieje co chce. W maju ubiegłego roku poleciałem na Madagaskar i spędziłem tam 3 tygodnie. W ogóle cena biletu jest największym wydatkiem jaki ponieśliśmy, bo Madagaskar jest bardzo tanim krajem, np. obiad w lokalnej knajpie, do której jednak nie zabralbym najgorszego wroga, kosztuje ok. 3 zł. Za romantyczną dwójkę, a raczej norę z zagryzionymi ścianami, leżącą na środku kocem i dziurą zamiast ubikacji, zapłacimy 10 zł. Nie licząc oczywiście kurortów, gdzie są lepsze warunki, ale też jest odpowiednio drożej. Na ulicach handluje się nie tylko jedzeniem, ale właściwie wszystkim, włącznie ze starymi butami i ubraniami. Nie trzeba też znać skomplikowanych miar, kupując np. ryż, bo ilość takiego sypkiego towaru mierzy się na puszkę - małą i dużą. Ryż jest podstawą diety tamtejszych mieszkańców - je się go na śniadanie, obiad i kolację, a jeśli ktoś nie chce ryżu, spotyka się ze sporym zdziwieniem i konsternacją. Kolejnymi „zapychaczem” i źródłem węglowodanów jest banan i maniok, które się smaży i gotuje na wszelkie możliwe sposoby. Powszechne są również ryby i owoce morza, które tam kupimy dosłownie za grosze. Na bazarach i w knajpach nie słyszano o sanepidzie, muchy i robaki są powszechne, głównie dlatego, że nie ma tam lodówek. Smród gnijącego mięsa jest nie do zniesienia. Trzeba się więc trochę znieczulić, np. rumem (produkowanym z trzciny cukrowej z bananami, wanilią i ananasami), którego litr kosztuje tam ok. 7 zł. Jest to dobry sposób na uniknięcie zatrucia pokarmowego, a poza tym trzeba przyznać, że nie ma takich skutków ubocznych, jak po naszych alkoholach. Kłopoty żołądkowe są tam nie do uniknięcia, ja miałem średnio co drugi dzień - to jest tzw. dobrodziejstwo inwentarza - jedząc w lokalnych knajpach trzeba być na to przygotowanym. Dobrą alternatywą są owoce - świeże i tanie, takie jak ogromne mango, awokado, czy papaja za 30-50 groszy od sztuki. Wyjątkiem są jabłka oraz towary eksportowe, jak wanilia, cynamon, czy czerwony pieprz, które trzymają cenę. Warto dodać, że 80-90 proc. wanilii pochodzi właśnie z Madagaskaru.

Komórka - tak, McDonald - nie. Walutą na Madagaskarze jest ariar (1 zł = ok. 850 malgaskich ariarów). Jeśli chcemy wymienić walutę, trzeba mieć dolary lub euro i wystarczy podejść do pierwszego lepszego handlarza na ulicy czy wejść do sklepu i w ciągu 5 minut pojawi się lokalny cinkciarz ze złotym łańcuchem na szyi, który dokonuje wymiany (po dobrym kursie i zazwyczaj uczciwie). Stolicą Madagaskaru jest Antananarywa. W ogóle większość tamtejszych miast zaczyna się na literę „A”. Imiona i nazwiska mieszkańców wyspy składają się z kilkudziesięciu liter - ich wymowa nastrocza sporych trudności Europejczykom. Po ulicach jeżdżą głównie francuskie auta z lat 40, 50 i 60-tych, których żadne normy nie obowiązują -

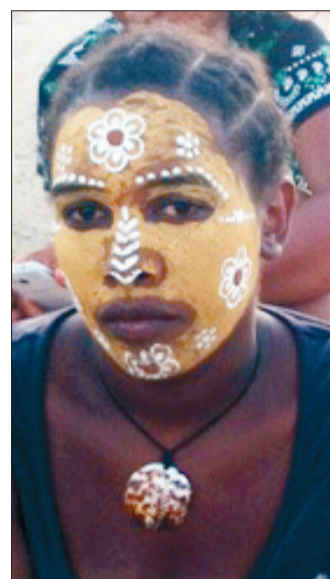


■Kameleon - symbol wszelkiego zła.

dozwolone są wszelkie przeróbki. Nasze wózki dla inwalidów z lat 80-tych tam służą jako taksówki, które przewożą od 4 do 5 osób. Czasami minie nas dobry samochód, zawsze wypelniony Europejczykami, jednak wynajęcie takiego jeepa to koszt ok. 600 zł, co w porównaniu z np. rikszą za 60 groszy jest raczej nieopłacalne. Poza budownictwem kolonialnym w miastach, pozostałym po Francuzach (Madagaskar przestał być podległy jakiegokolwiek domenie w 1960 roku), budowlom na Madagaskarze daleko do wyrafinowania i solidności - buduje się ze wszystkiego; z bambusa, czy blachy falistej. Tam dopiero raczkuje turystyka; tylko w kilku częściach wyspy znajdują się zamknięte rejonu dla bogatych turystów. Dzięki temu wielkie hotelowe molochy nie psują krajobrazu i wciąż można skorzystać z tanich, lokalnych atrakcji, jak np. całonocnego rejsu łódką za 20 zł od osoby. Choć takie sieci jak McDonald nie zdołały się tu przebić, to salony komórkowe jednak dotarły i telefon komórkowy, bez względu na panującą biedę, ma każdy mieszkaniec Madagaskaru. Za kilka lat powstaną pewnie całe kompleksy turystyczne i już nie będzie tak egzotycznie, więc warto się pośpieszyć.

Król Julian

Na Madagaskarze nie ma zabytków, jedynym powodem, żeby odwiedzić wyspę jest przyroda. Ponad 80 proc. tutejszych roślin i zwierząt nie występuje nigdzie indziej na świecie. Madagaskar to istny raj dla biologów. W ciągu ostatnich 10 lat odkryto tam 600 nowych roślin i zwierząt, np. najmniejszego na świecie kameleona, mierzącego zaledwie 1,5 cm. Europejczyk co chwila przeciera oczy ze zdumienia na widok tak przedziwnych roślin, zwierząt, a nawet robali. Plus jest taki, że nie ma tam niebezpiecznych



■Nawilżająca maseczka ozdobiona wzorkami i kwiatkami - tak chodzą po ulicy malgaskie kobiety.

które są rozsiane po całej wyspie. Oczywiście rząd nie zrobił tak z troski o przyrodę, ale ze względu na pieniądze - bilet kosztuje ok. 40-60 zł, co w porównaniu z pozostałymi cenami jest niewyobraźalnie wysoką kwotą, szczególnie dla lokalnych mieszkańców. W parkach m.in. są malownicze mostki zwodzone, którymi strach przejść, ale mimo wszystko warto zaryzykować. Np. w Parku Narodowym Ankarana występują formacje skalne, tzw. tsiung oraz można podziwiać sieć podziemnych jaskiń, w których są stalaktyty i stalagmity.

Kłątwa kameleona

Na wsiach można spotkać tylko jaszczurki, kameleony i zebu - takie garbate krowy, które tam służą jako zwierzęta pociągowe. Często się widokiem są jaszczurki wylegające się np. w ilości 100 sztuk na ścianie hotelu, które w zwartej masie poruszają się jak żywa ściana. Warto dodać,

Noc świętojańska u Wodiczków

Noc świętojańska, inaczej zwana nocą Kupały, to słowiańskie święto związane z letnim przesileniem Słońca, obchodzone w czasie najkrótszej nocy w roku. Chcąc przywrócić tę tradycję w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie zapraszamy, tak jak w zeszłym roku, 24 czerwca o godz. 19:00 na wieczór muzyczny poświęcony ludowym zwyczajom związanym z najdłuższym dniem w roku. Atrakcją tego wieczoru będzie zespół Kapeli Ludowej Mazowszanie. Kapela działa przy Powiatowym Centrum Dziedzictwa i Twórczości w Wołominie. W skład kapeli wchodzi 5 muzyków: Tadeusz Filipczuk - akordeon, Bogdan Kietliński - kontrabas i śpiew, Jerzy Griegier - akordeon, Michał Przybyła - skrzypce oraz dwie śpiewaczki: Emilia Sasin i Agata Dąbrowska. Repertuar Kapeli obejmuje popularne pieśni ludowe, zwłaszcza repertuar charaktery-

styczny dla Mazowsza Leśnego, obejmującego m.in. tereny dzisiejszych powiatów legionowskiego, wołomińskiego i wyszkowskiego, zanotowany w drugiej połowie XIX w. przez Oskara Kolberga w III tomie jego dzieła „Mazowsze. Obszar etnograficzny”. Kapela Ludowa Mazowszanie sama opracowuje i aranżuje zawarte w tym tomie pieśni miłosne, obrzędowe, dożynkowe i inne. Kapela wystąpi w regionalnych strojach, jakie były charakterystyczne dla okolic Radzymina i Serocka w drugiej połowie XIX w. Na ten wieczór zespół „Mazowszanie” przygotował pieśni: „Mazowszanka”, „Jadą goście, jadą”, „Czerwone jagody”, „Wiła wianki”, „Lipka zielona”, „Cyt, cyt”, „Tam koło młyna”, „Jarzębina czerwona”, „Zachodzi słońce”, „Stoi grusza w polu”. Oczywiście nie zabraknie miejsca na wspólne śpiewanie. Spotkanie poprowadzi Izabela Wilczak. Wstęp wolny.



■Jeśli ktoś narzeka na nasze wołomińskie drogi, może się pocieszyć, że inni mają jeszcze gorzej.